Nr. 3. W Tarnowie 5go lutego 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. — h. lub 8 Marek.
Półrocznie 4 » 20 » lub 4 M. 20 f.
Numer jeden 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

O „OLBRZYMACH" BIBLIJNYCH.

(C. d.). b) Innem słowem tekstu Mojżeszowego, za które w tłómaczeniu LXX. znajdujemy położony wyraz „gigantes", jest „enakim" we wierszu 28 r. l. Deut. — gdzie tak czytamy: „posłowie przestraszyli serce nasze, mówiąc: Nader wielkie mnóstwo jest i nad nas wzrostem wyższe; miasta wielkie aż do nieba obronne; widzieliśmy tam syny „enakim". Otóż to słowo „enakim" przyjęli tłómacze LXX. nie za imię własne, jakby to powinni byli uczynić przez wzgląd na Num. 13, 23 i Jos. 11—15—16, gdzie wyraźnie jest mowa o trzech synach Enaka jako o protoplastach trzech szczepów chananejskich, lecz opierając się na wzmiance Mojżeszowej o wielkim wzroście tych autochtonów Palestyny, oddali ten wyraz „enakim" słowem „gigantes". — Św. Hieronim, a za nim i nasz Wujek, zostawili wyraz „enakim" w naszym ustępie niezmieniony, przyjmując go za imię własne. — Oba sposoby pojmowania tych słów Mojżeszowych są równie dobre; słusznie Enakami nazywa św. Hieronim potomków Enaka; ale też zupełnie słusznie nazywa ich LXX. gigantami, bo wyraz „enakim" ma w sobie znaczenie czegoś wielkiego, wzdłużonego — a więc w stosunku do ludzi może wyrażać olbrzymie rozmiary ciała. — Wprawdzie słowo hebrajskie „anak" l. mn. „anakim" lub z końcówką żeńską „anakoth" znaczy „łańcuch okalający" n. p. szyję — a więc „naszyjnik", lecz któż nie uśmiechnie się z politowaniem na twierdzenie takiego np. Boulduc'a, który z tego znaczenia słowa „anak" zdołał domyślić się w Enakitach jakiegoś zakonu rycerskiego, założonego przez Abrahama w Hebronie, do którego przyjmowano tylko najznakomitszych mężów, którzy potem jako zewnętrzną oznakę zakonną nosili złote

lub srebrne naszyjniki. — Nie ma to, jak wszechwiedza Talmudystów! Od nich to bowiem przejął swoje twierdzenia wspomniany Boulduc. —

Reasumując to, cośmy dotąd o słowie „enakim“ pewiedzieli, przychodzimy ostatecznie do tego wniosku, że tak dobrze wiadomości o Enakitach, zamieszczone w Piśmie św., jak i ich nazwisko, każą się w nich dopatrywać ludzi bardzo rosłych i mocnych i że słusznie nazwę ich usprawiedliwia Rabin Salomon tem, że „olbrzymią swoją postawą wprawiali ludzi w osłupienie“. [1])

c) Jeżeli z pojęcia „gigas“ usuniemy wszelką potworność, jaką mytologicznym Gigantom z biegiem wieków poezya przypisała, a określimy niem człowieka o niezwykle wielkim wzroście i potężnej sile fizycznej, to przyznać musimy, że trudno było tłómaczom LXX. wynaleźć stósowniejszy wyraz grecki na oddanie słowa hebrajskiego „gibborim“ nad słowo „gigas“. Temat hebrajski „gabar“ mieści w sobie pojęcie wielkiej siły fizycznej i niespożytego zdrowia. Ztąd też rzeczownik „geber“, urobiony od tego tematu, oznacza tego, co siłami góruje nad innymi, a więc mężczyznę, żołnierza, rycerza, bohatera.

d) Wreszcie wyrazem „Gigas“, zastąpili tłómacze LXX. wyraz hebrajski „rephaim“. Wyraz ten pochodzi od tematu „rapha“ „ustał“, „osłabł“, „omdlal“. Ztąd przymiotnik „rapha“ znaczy tyle, co oslabiony, omdlały, w omdlenie wprawiający. „Rephaim“ jest często w Piśmie św. użyte jako imię własne jednego z pierwotnych ludów palestyńskich, pobratymców wyżej wspomnianych Enakitów i Emimów. Mieszkali oni już za czasów Abrahama w północnej części Palestyny, za Jordanem (Gen., 14, 5). Za Jozuego zostali wytępieni i tylko nazwa doliny Raphaim (Jos., 15, 8) przypominała Żydom tych starożytnych olbrzymów. Olbrzymami zaś być musieli, bo ich Mojżesz łączy z Enakitami i Emimami — a jednych i drugich nazywa „ludem wielkim i potężnym i tak wysokim, że je z pokolenia Enakim jako olbrzymy być rozumiano“ (Deut., 2, 11). — Tym sposobem dochodzimy do tego samego wniosku, jak i przy tłómaczeniu imienia „enakim“, że imieniem tem określali Żydzi potężny szczep chananejski, składający się z ludzi roslych i silnych, których sam widok wprawiał w omdlenie przeciwników. Buxtorf, tłómacząc to słowo „rapha“ wyrazem“ „gigas“, powołuje się na Rabina Bechaja i tak to znaczenie uzasadnia: „Rapha, gigas,

[1]) Zob. Johannis Buxtorfi, Lexicon hebraicum, Basileae, 1735 pg. 569.

sic dictus, quod statura sua horrenda aliorum animos debilitaret et remissos redderet. Inde Rabbi Bechai scribit: vocantur „rephaim" propterea, quod quicunque eos aspiceret, manus ejus remissae fierent, metu scilicet, unde et Emim vocantur". [1])

Widzimy tedy, że już na podstawie samej etymologii słusznie dostało się słowo „gigas" do greckich, a „olbrzym" do polskich tłómaczeń Pisma św., a zarazem mielibyśmy tym sposobem sformułowany pierwszy argument w obronie tej tezy, że olbrzymi niegdyś rzeczywiście istnieli i to nietylko jako sporadyczne jednostki, o jakich również nie brak wzmianek w Piśmie św. np. o królu Ogu (Num., 21; Deut., 3), o Goliacie (2. Reg. 21), ale także jako całe amilie i szczepy.

B) Z dotychczasowych wywodów poznaliśmy, że już ze samego etymologicznego znaczenia tych słów hebrajskich, za które w tłómaczeniu LXX. jest położony wyraz „Gigantes", wynika, iż Pismo św. a zwłaszcza Pentateuch istotnie mówi o olbrzymach tj. o ludziach, wyróżniających się od swych rówieśników nietylko wielkiem zepsuciem moralnem, ale także wielkim wzrostem ciała i nadzwyczajną siłą fizyczną. — Na poparcie tego twierdzenia możemy się dalej powołać już nietylko na same nazwy i imiona własne, lecz także na wyraźne wzmianki, zamieszczone w różnych księgach Pisma św. St. Zakonu, stwierdzające, że ten lub ów lud, że ten i ów mąż wśród pewnego ludu, a nawet wszyscy ludzie bliżej początku świata żyjący, byli w stósunku do późniejszych pokoleń istotnymi olbrzymami.

Oto niektóre z tych wzmianek:

a) Sąm Mojżesz pisze (Deut. 2, 11) o pokoleniu Emim, że to był „lud wielki i potężny i tak wysoki, że je z pokolenia Enakim jako olbrzymy być rozumiano". A nieco niżej o krainie Moab tak się wyraża: „Za ziemię olbrzymów miano ją i w niej dawno mieszkali olbrzymowie.... lud wielki i mnogi i *wzrostu wysokiego*" (Deut. 2, 20—21). To już nie są jakieś niewyraźne alluzye, to nie przesadne i kłamliwe relacye szpiegów (jak w ks. Num. 13, 29) to są stanowcze i widocznie na seryo pojęte i wynurzone twierdzenia natchnionego autora, a więc koniecznie prawdziwe!

b) Taki sam wniosek musimy wyprowadzić z tego miejsca księgi Judyty (16, 8), gdzie ta bohaterka, wielbiąc Boga za łaskę i pomoc w zwalczaniu Holofernesa, tak się wyraża: „Przyciągnął Assur z gór od północy..... a Pan Wszechmogący zaszkodził mu....

[1]) l. c. pg. 749.

bo mocarz ich nie poległ od młodzieńców, ani go zabili synowie Titan, ani *wysocy olbrzymowie* zastawili mu się“.

c) Prorok Baruch (3, 26) wspomina także o pierwotnych mieszkańcach Palestyny jako o olbrzymach i tak pisze: „Izraelu, jako wielki jest dom Boży!...... tam byli olbrzymowie oni sławni, którzy byli od początku *wzrostu wielkiego*“.

Przeciw tym kilku ustępom Pisma św. jako wyraźnym wzmiankom o całych ludach olbrzymów, nie da się nic a nic zarzucić ze strony egzegetyki. To też nic dziwnego, że przeważna część Ojców Kościoła i pisarzy koscielnych przyjmuje za pewnik historyczny nietylko to, że w pierwszych czasach po stworzeniu niektórzy mężowie jak Og i Goliat byli prawdziwymi olbrzymami, ale że nawet całe szczepy i ludy składały się ze samych w ścisłem tego słowa znaczeniu olbrzymów. — (D. n.). *Ks. dr. Jan Bernacki*
kanonik katedr.

Pierwiastek religijny w poezyach J. B. Zaleskiego.

(Studyum literackie).

(C. d). Nie brak za to w tym poemacie Zaleskiego miejsc prześlicznych. Przedewszystkiem bije z „Przenajśw. Rodziny“ gorąca miłość ku Zbawicielowi, Najśw. Pannie i tym osobom świętym, jakie poeta wprowadza. Jak kochał Dziecię Jezus, poznać można z ustępu, w którym śpiewak ukraiński tak Je cudnie opisuje:

Na kobiercowem, kwiecistem wzniesieniu,
Stoi pacholę w błękitnem odzieniu,
Każe powolniej nieco i umilka.
I wypoczynku — podziwienia chwilka.
Oczka ku niebu, a w skroni od oczek
Nieme dumanie buja, jak obłoczek,
Niby z włosami jasnymi się wije
Na obnażone ramiona i szyję.

(„Przenajśw. Rodz.“ Część II. Str. 21).

Również pięknie oddał poeta ustęp z uczty u Elżbiety, gdzie P. Jezus:

Uwił wiązankę wzorzystą, dziewiczą,
I szepcąc wkłada Maryi na skronie:
„Matko, prześlicznie będzie Ci w koronie!“
Marya, jako jutrznia owa zrana
Lśni zapłoniona i ucałowana.

(Ibidem. Str. 26).

A potem tak autor każe mówić Zbawicielowi do Swej Matki:

„Matko, Tyś gwiazda wśród wybrańców grona!
Dworem Aniołów swoich otoczona,
Ponad tym światem rozlejesz odblaski,
Jako jedyna pośredniczka łaski!
Promień od Ciebie otchłanie umili!“

(Ibidem. Str. 33).

Nie brak tu również innych pięknych obrazków poetycznych, jak zachody słońca, noc, spotkanie się Jezusa z małym Szczepankiem itp. Sceny to nader rzewne i miłe; pobożny czytelnik niejednę łzę uroni, czytając z wiarą „Przenajśw. Rodzinę“. —

Co zaś najważniejsze, że to wszystko jest oryginalne, znikąd nie naśladowane, że jest to utwór prawie samotny w swym rodzaju w literaturze naszej.

Co tylko jest talentu w Zaleskim, ile tylko w nim jest śpiewności, wszystko to wlał on w ten poemat religijny. Jakaż piękna w nim forma, jak gładki, lekki i miły wiersz, jaka prostota tchnie w tych wyrażeniach, gdy się weźmie całość poematu na uwagę! — W pojedynczych figurach może ta prostota zbyt wymuskana, ale w całości poemat nie robi tego wrażenia. — Widać, że ta czuła, pobożna dusza chciała wlać cały zasób blasków i woni swego natchnienia poetyckiego, cały żar swej miłości, aby wielbić to, co ukochała z głębi serca. — Niestety! brak wyrobienia epickiego odbił się nieco w utworze i wskutek tego arcydziełem on nie jest, ale jest dobrym w budowie, pięknym w założeniu, treści i opracowaniu i śmiało można powiedzieć: jest najwspanialszem i najlepszem obok „Potrzeby Zbaraskiej“ dziełem poetycznem ukraińskiego pieśniarza. —

Między religijnemi pieśniami Zaleskiego na pierwszem miejscu po „Przenajśw. Rodzinie“ położone są „Modlitwy i Hymny“. — Treść ich jest rozmaita. — W jednych dusza poety chce zerwać pęty światowości i pychy i wzbić się ku Bogu, swemu Słońcu, Słońcu Prawdy, jak np. w wierszu p. t. „Skra słońc — Dech duchów“. — W innych jak np. „Smutki“ jest wyrażony smutek człowieka grzesznego i uczucia żalu. W modlitwie „Do Ducha świętego“ prosi śpiewak o łaski potrzebne. We „Wielkanocy“ opisuje radość dusz w otchłani i radość ludzi na świecie na wieść o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa. — Bardzo piękny jest wierszyk „Do Anioła Stróża“ przerobiony z modlitwy kościelnej. — Niemniej udały się Zaleskiemu wiersze nastrojowo-opisowe, jak „Boże Narodzenie“, „Zwiastowanie“. — Pięknym jest również hymn do Bogarodzicy „Stella maris“ i wiersz „Umarli“, gdzie poeta wykazuje znikomość

doczesności. -- Równie dobre są tłómaczenia pieśni św. Anzelma: „Omni die dic Mariae“, które to tłómaczenie przyjęło się w Kościele polskim, — jakoteż tłómaczenia „Dies irae“ i „Stabat Mater“. —

Najładniejszym jednak z całej tej części jest wiersz p. t. „W dzień Gromniczny“. — Utwór ten obok drugiego, o którym później wspomnimy, należy do najpiękniejszych wierszy drobnych Zaleskiego. —

W „Dzień Gromniczny“ składa wieszcz swym matkom, ziemskiej i niebieskiej, wyznanie, że dochował wiary i spełnił to, czego od niego pragnęły i pragną. — Dodaje potem z prostotą:

Oto powraca od Pańskiego Stołu,
Niepokalany w skrusze i pokucie,
Z Aniołem Stróżem dzisiaj on pospołu,
W pokornych myślach ogrzał swe uczucie,
Że cały na wskróś duchem Bożym płonie,
Jakoby niebo było w Jego łonie. —

Taki śpiewak boży mógł z godnością i prawdą powiedzieć:

I pomnę, pomnę matko, żem sierota;
Jestem jak ongi — bogobojny, cichy;
Pośród zamieci ziemskiego żywota,
Pomimo pokus cielesnych i pychy,
Nieomamiony przy Chrystusie stoję,
Wciąż się prowadzę, jako dziecię Twoje. —

Po „Modlitwach i Hymnach“ idą „Wniebogłosy“. — Jest to XIII. drobnych utworów religijnych. —

Podobnie, jak w „Modlitwach i Hymnach“, jest i tutaj rozmaitość tematów.—

We wierszu „Zgryzota i łaska“ dusza poety z początku wpada w zwątpienie, czy P. Bóg jej odpuści grzechy. W drugiej części jednak czuje w sobie łaskę bożą i wdzięczna za to, śpiewa:

W sercu, jak ongi znowu lekko, błogo,
Święci się łaska Nowego Zakonu;
Jezu mój, Prawdo, Żywocie i Drogo,
Tobie samemu śpiewać chcę do skonu.
(T. IV. Str. 209).

W „Eucharystyi“ wyrażony jest zachwyt duszy pobożnej wskutek obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. „Cedr“, drzewo boże — to Polska, na której gałęziach, jako ptacy niebiescy, przesiadują przelotne ptaki — poeci. We wierszu „Chwała Bogu“ cieszy się Zaleski, że Bułgarya się nawraca.

Jednym z większych i najpiękniejszych wierszy religijno-patryotycznych w tej części, o którym już wyżej napomknęliśmy — jest Paralityk. —

Ów Paralityk złamany u wody,
Którego przenieść bliżej niema komu,
To naród Polski pomiędzy narody,
Najnieszczęśliwszy z onych powidomu;
Azaż sam zgrzeszył on? albo ojcowie?
Lub żeby cud się stał nad nim? Któż powie?
(T. IV. Str. 121).

Ileż tu w tym wierszu bólu, ile żalu, ile miłości nieszczęśliwej Ojczyzny, ile zarazem chrześcijańskiej cierpliwości i ufności w Bogu! Mnóstwo takich rzewnych i ślicznych porównań przesuwa się przed naszemi oczami, jakby w kalejdoskopie, w tej pieśni! — Żali się oto biedny poeta:

Mój Paralityk, mój naród w niemocy,
Łazarz narodów, lecz nie przeniewierca!
Wieszczowie jego — jak ongi Prorocy,
Wielkie boleści przyjęli w swe serca,
Na wszystkich drogach bezdomni tułacze,
Jęczą — że zda się — Niebo ku nim płacze.

Ileż tu bólu w tej zwrotce! Albo ta zwrotka:

Mój Paralityk, mój naród w tęsknicy
Niewysłowionej — pod grozą niełaski!
Młodzieńcy jego — mnodzy katorżnicy,
W śniegach sybirskich, przez wołżańskie piaski
Idą pokutnie — aż na ziemi krańce,
Jak ongi Pana święci rozesłańce. —

I chociaż poetą prawie rozpacz szarpie, przecież jako śpiewak chrześcijański woła do swego narodu:

Toż pod krzyż słać się — im większa pokusa!
Pod krzyż! oburącz trzymając się wzorca,
Głośniej, o głośniej uwielbić Chrystusa!
Aż skinie Słowomocarz, Cudotwórca,
I rozgrzmi na świat: „Narodzie-kaleko
Pan idzie — idzie! Oto niedaleko“!

„Do Wtóru“ — to słowa radości na wspomnienie o unii Polski z Litwą w Horodle, która zaczęła się na tle religijnem:

„W kościele my się zbratali,
W kościele gniemy kolana“.

W „Bractwie św. Weroniki“ przyrównuje Zaleski nas do Weroniki. Podobnie, jak ona szła za Chrystusem na Golgotę, tak teraz, gdy Polska w ślad za Jezusem ku swej Golgocie idzie, Polacy też za nią idą łkając, żałośnie nucąc i obcierając jej twarz skrwawioną. — W tym wierszu raz jedyny przyrównuje Zaleski Polskę do cierpiącego Jezusa. Zresztą bowiem nie wierzył, jak inni, by Polska za świat cierpiała, ale był przeko-

nany, jak to w „Paralityku“ widzimy, że ona cierpi za swe lub ojców winy. — (D. n.). *Ks. J. Koterbski.*

Kazanie o skutkach godnej Komunii św. (podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa).

„*Skosztujcie, a zobaczcie, jak słodki jest Pan!*“ (Psalm 33, 9).

Dni obecne, to czas, w którym z podwójną siłą woła na każdego chrześcijanina świat i Kościół Boży, ale wołają do wprost przeciwnych rzeczy. „Skosztujcie chociaż, jak słodkie mam trunki, bo to przecież zapusty“ woła szynkarz i zaprasza do siebie. „Zobaczcie przynajmniej, jak wesoło się u mnie bawią i tańcują“ powtarza drugim — a ludzie niebaczni idą jak muchy na lep, zapełniają karczmy i tracą w nich majątek, zdrowie, sumienie. Gdy przyjdzie wytrzeźwienie, samych siebie się wstydzą, że rozum postradali, że w zwierzęcych rzeczach szukali uciechy, że P. Boga i sumienie swoje sprzedali za marny kieliszek likieru, za głupie podskoki w tańcu—ale ów wstyd, owo upamiętanie przychodzi za późno, więc też nie naprawi złego. Bodajbyście, Najmilsi, mieli ztąd przestrogę na przyszłość — i zamiast świata grzesznego słuchali w każde zapusty nawoływań Kościoła Bożego! A jakże woła w tych dniach Kościół św.? Oto powtarza słowa Psalmisty Pańskiego i wzywa: „*Skosztujcie, a zobaczcie, jak słodki jest Pan*“*!* Zamiast odwiedzać karczmy, odwiedzajcie P. Jezusa, który przez 40 godzin jawnie z Najśw. Sakramentu spogląda i liczy miłych swoich — zamiast myśleć o tańcach, pijatykach i ucztach, spieszcie tu do Stołu Pańskiego, gdzie sam P. Bóg jest gospodarzem i karmi Ciałem i Krwią Syna Bożego, przystępujcie godnie do spowiedzi i do Komunii św., a zobaczycie, *jak słodki jest Pan*, skosztujecie szczęścia duchowego, którego świat dać nie może, bo go nie widzi, ani go zna. Oby takich było jak najwięcej! Obyście jak najlepiej poznali i doświadczyli, jakie to błogie skutki sprawia w duszy przyjęta Komunia św.! Aby wam to ułatwić, wyjaśnię dzisiaj 1) że Komunia św. łączy nas najściślej z P. Jezusem, 2) że pomnaża w nas łaskę poświęcającą, 3) że osłabia złe żądze, budzi ochotę i siłę do dobrego, oraz umacnia w dobrem.

O Jezu, który w nieskończonej swej ku nam miłości w Najśw. Sakramencie dzień i noc przebywasz, spojrz okiem miłosierdzia

swego na tę gromadkę dzieci Twoich, które się garną do Ciebie i daj tę łaskę, aby naukę tę dobrze pojęli i jak największą miłością ku Tobie zapałali. Za Twoją, o Matko Najśw., przyczyną. Zdrowaś Maryo. —

1) Szczęśliwi byli pierwsi nasi rodzice w raju przed swoim upadkiem, gdy Pan Bóg z nimi rozmawiał i wszystkie ich potrzeby tak duszy jak i ciała zaspokajał; szczęśliwi zaiste i ci ludzie, którzy słuchali nauki Pana Jezusa, Jemu towarzyszyli — oni chorzy, których uzdrawiał, łaknący, których karmił; atoli czyż my mniej od nich szczęśliwi? Wszak P. Jezus, żegnając się z uczniami w wieczerniku powiedział: „*Niech się nie trwoży serce wasze. Nie zostawię was sierotami*“. (Jan XIV. 1—18). I cóż uczynił? Oto oddał się nam zupełnie pod postacią chleba w Komunii św., przez którą łączymy się z Nim najściślej, jak to sama nazwa „Komunia“ oznacza. Tak bowiem mówi P. Jezus: „*Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, we mnie mieszka* tj. pozostaje, *a ja w nim*“. (Jan VI, 57).

Nie dość było P. Bogu, iż zesłał Syna swego Jednorodzonego na ziemię, niedość było, iż tenże Syn Jego przyjął ciało ludzkie i w ten sposób połączył się z całą ludzkością, aby nas przez mękę i śmierć swoją odkupił i z Ojcem swym niebieskim pojednał — P. Jezus przez Komunię św. łączy się nadto z każdym człowiekiem z osobna. Oto daje nam w Komunii św. swe Ciało na pokarm, pod postacią chleba, aby jak chleb przemienia się w ciele naszem, podtrzymując siły i zdrowie ciała, tak Ciało Jego Najśw. łączyło się z ciałem naszem, Krew Jego z Krwią naszą, co więcej, dusza Jego z duszą naszą, aby ją uświęcić i do życia łaski odrodzić, by Jego Bóstwo niejako przeniknęło całą naszą istotę.

Tak uczy też św. Cyryl: „W dwojaki sposób jednoczy nas Zbawiciel z sobą: jednoczy nas z ciałem swojem wedle człowieczeństwa swego—i z duchem swoim wedle Bóstwa swego. Jednoczy nas z sobą wedle ciała, bo jest prawdziwym człowiekiem; lecz będąc także prawdziwym Bogiem, podnosi nas przez to zjednoczenie z sobą do doskonałego żywota i czyni nas uczestnikami natury Boskiej“. (Lib. II. in Joannem Cap. XXVII.). Dlatego to woła św. Paweł: „*Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*“. (Gal. II. 20). I słusznie bardzo! Ci bowiem, którzy Pana Jezusa w Komunii św. przyjmują, tak ściśle się z Nim łączą, jak się łączy latorośl przez zaszczepienie z winną macicą; jak to sam Boski Zbawiciel do Apostołów mówi: „*Jam jest winna macica, wyście latorośle*“. (Jan XV. 5).

Podobnie jak latorośl żyje życiem winnej macicy, tak człowiek przez Komunię świętą żyje życiem Chrystusa Pana. O jakże wielkiego dusza przyjmuje Pana, jak ukochanego przyjmuje gościa, jak miłego zyskuje towarzysza, jak wiernego nabywa przyjaciela! Wtenczas to dla duszy ziemia staje się niebem, bo gdzie Jezus, tam niebo.

To szczęście duszy udziela się często i ciału. Św. Alojzy, odchodząc od Stołu Pańskiego rozpromieniał się na twarzy, a z oczu jego obfite łzy radości płynęły.

I nic to dziwnego! Czyż bowiem, patrząc z żywą wiarą na ten cud miłości Bożej, nie musimy zawołać z Psalmistą Pańskim?: „*Pójdźcie, a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi*“*!* (Ps. XLV. w. 9), bo oto nędzne stworzenia podwyższył i udarował łaską, łącząc się z niemi, a przez to darząc je życiem prawdziwem, świętem, szczęśliwem! Jeżeli serce grzesznika jest „*jako morze, które się uspokoić nie może*“ (Is. LXII. 20), to serce sprawiedliwego, który się łączy z P. Jezusem w Komunii św. jest owym rajem rozkoszy, cichej, czystej, pogodnej. Tę to tajemnicę Mędrzec Pański w duchu przewidując, z uwielbieniem woła: „*Nakarmiłeś Panie lud Twój pokarmem anielskim i dałeś mu z nieba bez pracy chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkość wszelkiego smaku*“. (Mądr. XVI. 20). O człowiecze, otwórz oczy swej duszy, rozszerz swe serce, jak możesz najbardziej i staraj się, jeśli nie zrozumieć zupełnie, to choć odczuć to niepojęte szczęście twoje, że sam Bóg staje się dla ciebie pokarmem, że Ciało Jego jednoczy się z ciałem twojem, Krew Jego z krwią twoją, a Bóstwo Jego całą twą istotę przenika i uświęca!

Bo i któż to jest ten Jezus, który tak nam się zupełnie oddaje? Cóż to jest za gość, który w sercu człowieka przemieszkiwać raczy? Wszak to Bóg sam, Stwórca, Odkupiciel, Poświęciciel twój, to dawca wszystkich łask i darów, to Pan nieba i ziemi! I z czem przychodzi? Czy może karać cię za grzechy? Ach nie, nie! Przychodzi do ciebie, duszo chrześcijańska, w Komunii św., aby ci dać pocałunek pokoju i przycisnąć cię do Boskiego Serca Swego, aby cię obsypać całem morzem łask i darów — przychodzi po to, aby zagoić rany, jakie ci grzechy zadały — przychodzi, by wzmocnić twe siły do czynienia dobrego, rozpalić miłość ku Bogu i bliźniemu w sercu twojem — jednem słowem przychodzi po to, aby cię zmienić na duchu w nowego człowieka i uczynić cię dziecięciem swojem i dziedzicem królestwa niebieskiego!

2) Komunia św. bowiem pomnaża w nas łaskę poświęcającą, przez co dusza staje się jak anioł niewinna, poznaje lepiej Boga,

rozgrzewa się Jego miłością, staje się Jego przyjaciółką, a mając w sobie Jezusa, staje się groźną dla szatanów. Jak słońce wschodzące rozprasza ciemności, szerzy wszędzie światło i ciepło, budzi życie w całej przyrodzie, tak dusza w Komunii św. widzi prawdę jaśniej, czuje się ożywioną, zagrzaną. Chcecie na to dowodu? Słuchajcie! Dwaj uczniowie P. Jezusa szli po Jego Zmartwychwstaniu do Emaus, rozmawiając w drodze o strasznej Mistrza swego męce. Wtem przyłącza się do nich Zmartwychwstały Jezus, w postaci pielgrzyma, rozmawia z nimi, wykłada proroctwa o Mesyaszu, które się właśnie na Nim spełniły, a uczniowie mimo tego nie poznali Go. Tymczasem zbliżyli się do miasteczka. Mniemany pielgrzym chciał iść dalej, ale uczniowie proszą Go pokornie: „Panie zostań z nami, bo już się ma ku wieczorowi i noc się zbliża". Pan Jezus został z nimi, a gdy weszli do gospody i zasiedli do stołu, wziął Pan Jezus chleb, podobnie jak to czynił przy ostatniej wieczerzy, pobłogosławił, połamał i dał im. „*W tej chwili* — mówi św. Łukasz — *otworzyły się ich oczy i poznali Go, ale On zniknął z oczu ich*". (Łuk. XXIV. 31).

Oto skutek Komunii św., którą dobrze przygotowani przyjęli ci dwaj uczniowie. Szli z P. Jezusem, rozmawiali z Nim i o Nim, a przecież Go nie poznali; dopiero przy Komunii św. spadła im zasłona z ócz i poznali Mistrza swego.

I ty duszo chrześcijańska poznasz Jezusa lepiej, gdy Go godnie w Komunii św. przyjmiesz. On przemówi do ciebie, ty się w Nim rozmiłujesz, a zapalona Jego miłością inaczej będziesz pojmowała sprawę swego zbawienia i inaczej spoglądać będziesz na te błędne ogniki ziemskiego szczęścia! Z całą szczerością wtedy powiedzieć sobie możesz: Mam Pana, a z Nim wszelkie dobro!

3) Lecz nie koniec skutków, jakie Komunia św. w nas sprowadza. Ona osłabia nadto w nas złe skłonności, złe żądze, budzi ochotę i siłę do dobrego, ona uzbraja do walki z nieprzyjaciółmi zbawienia. Podobnie jak pielgrzym, idący w skwarze letnim, dręczony pragnieniem, gdy obok drogi znajdzie źródło, biegnie doń, by zwilżyć swe spalone wargi i pragnienie ugasić, tak chrześcijanin palony żarem jakiejkolwiek namiętności, gdy się zbliży do tej krynicy życia, tam ugasi swój ogień i znajdzie pokrzepienie do dalszej walki tego żywota. W Komunii św. bowiem, przychodząc do duszy, sam P. Jezus wprowadza doń życie swoje, a tem samem popędy zepsutej natury naszej osłabia i łagodzi; ztąd to słusznie Ojcowie święci zowią Komunię św. lekarstwem przeciw truciźnie (grzechu). Św. Bernard np. tak mówi: „W mocy tego Sakramentu znajdują

uleczenie gniew, zazdrość i inne złe żądze". Jeźli więc, duszo chrześcijańska, powstaje w tobie jaka namiętność gwałtowna i zaślepiając twój rozum pcha cię do grzechu, o spiesz do Komunii św., bo tam ugasisz ten ogień zgubny twych pożądliwości, tam otrzymasz siłę do opierania się złemu, tam znajdziesz otuchę do zwyciężania pokus, co więcej, pokochasz cnotę samą.

4) Dlaczego to w dzisiejszych czasach tyle zimnych katolików, zdala stroniących od Stołu Pańskiego? Zkąd tylu niedowiarków, ba nawet takich, którzy się odważają szydzić z praktyk religijnych? „*O zdumiejcie się niebiosa* — mówi Pan — *bo dwie złości uczynił lud mój: mnie opuścił, źródło żywej wody, a wykopali sobie cysterny, które nie mogą wody zatrzymać*". Zapomnieli o Bogu i przyćmione zostało serce ich, mają oczy, ale nie widzą, mają uszy, ale nie słyszą. Namiętności zagłuszyły ich głos sumienia, które ma być drogoskazem życia wśród świata ciemności, stracili ochotę i odwagę do walki z szatanem, ciałem i światem i nic dziwnego, że się rzucili niebaczni w jego objęcia.

Na takich to żali się Pan Bóg przez usta Izajasza proroka: „*Wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili*". Wzgardzili Komunią św. tym najdzielniejszym środkiem, do pochamowania namiętności, do zmniejszenia i zwyciężenia pokus, środkiem, który wlewa obfite zdroje łask, pomnaża cnotę, wiarę umacnia, nadzieję pokrzepia, miłość zapala. O, mniejby było owych gniewów i swarów, owych kłótni i nieporozumień, onych procesów i marnowania grosza, za to pokój i cisza zapanowałyby w rodzinach naszych, gdyby katolicy często i godnie przystępowali do Komunii św. i Chrystusa Pana w sercu swem gościli. O! zaiste, Komunia św. jest naszym największym skarbem, jaki tylko P. Jezus mógł nam zostawić. Oto patrzcie! Płyną wieki jak chmury po niebie, całe pokolenia kladą się w mogiły jak trawa pod cięciem kosy, wszystko mija, a P. Jezus zostaje ustawicznie w kościołach naszych, aby być drogą, prawdą i żywotem ludzi!

Jeżeli Pan Jezus tyle czyni dla ciebie człowiecze, jeśli tak słodko i pociągająco woła: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*", to czyż nie posłuchasz tego zaproszenia, czy pozostaniesz głuchy na to łaskawe wezwanie? Czyż wolisz zostać bez sternika na morzu świata tego, wśród fal rozhukanych? bez obrońcy wśród tylu groźnych niebezpieczeństw i rozlicznych umartwień? — O spiesz, spiesz, ratuj się, póki czas, póki zdrowie ci służy, bo jutro może nie twoje! — Słuchaj! Chrystus Pan mówi: „*Bierzcie i jedzcie, bo jeślibyście nie*

pożywali Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie". Nie można się więc ociągać, lecz trzeba koniecznie przyjmować Komunię św., jeśli chcemy mieć nadzieję żywota w niebie, jeśli chcemy uniknąć piekła.

Ludzie wysoko sobie cenią, gdy kogo monarcha zaprosi do stołu swego, niktby się nie odważył wzgardzić jego zaproszeniem— a oto tu sam Bóg, Król królów, gotuje nie chwilową ucztę, ale ucztę, która jest zadatkiem wiecznej szczęśliwości, ucztę, w której samego siebie na pokarm podaje! Któż więc na nią nie pospieszy z radością? Jak pszczółka z upragnieniem rzuca się z kwiatka na kwiatek, by zbierać miód słodki, jak jeleń bieży do źródła żywej wody, tak ochoczo i my spieszmy do Komunii św.

Więc przygotuj, chrześcijaninie, dla Pana Jezusa wieczernik czysty w swem sercu, ozdób go uczuciami miłości, czci, wdzięczności, a przyjdzie do ciebie Oblubieniec Ten niebieski i będziesz mógł spocząć na Jego łonie, jak on umiłowany uczeń, Jan św. w czasie ostatniej wieczerzy. Tego pragnie P. Jezus, tego domaga się w tym szczególnie czasie matka twoja, Kościół święty. Ale uważ przytem, co mówi Paweł św.: „*Niechże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije, bo kto je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego*".

Niechże więc każdy sam siebie doświadczy, tj. porachuje się dobrze ze sumieniem, szczerze się wyspowiada, postanowi silnie żyć odtąd wedle woli Bożej, a tak przystąpi godnie do stołu Pańskiego. Wszak kiedy zacny jaki gość ma twój dom nawiedzić, cóż czynisz? Wymiatasz nawet prochy, wyrzucasz pajęczynę, wszystko urządzasz, jak umiesz najlepiej, by mu było miło u ciebie zamieszkać. Gdy zaś sam Jezus do serca twego przybywa, czyż pozwolisz, aby w sercu czekał nań szatan, czyż pozwolisz, aby ten domek serca twego był grzechem zanieczyszczony, pełny brudu?!

O! pamiętaj, że im godniej P. Jezusa przyjmiesz, tem hojniej cię On wynagrodzi, tem więcej się uświęcisz, a zapalony miłością ku Jezusowi i Maryi, za nic sobie mieć będziesz troski i utrapienia tego życia, nabierzesz nowych sił i otuchy do pracy i szczęściem wewnętrznem napojony, każdemu z głębi serca powtórzysz słowa Psalmisty Pańskiego: „*Skosztujcie, a zobaczcie, jak słodki jest Pan*". AMEN. *Ks. Jan Gawlicki.*

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

L. XXI. Przykanie miłości. Miłosierny Samarytanin.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Którzy żydzi przekręcali przykazania Boże? *Jak Faryzeusze dawali jałmużnę? *Kiedy upominał P. Jezus żydów, aby nie naśladowali Faryzeuszów?

Faryzeusze nie poprawili się, choć ich P. Jezus upominał i dalej przekręcali przykazania Boże. Już przez Mojżesza nakazywał Bóg żydom: „Miłuj bliźniego swego tj. każdego człowieka, jak siebie samego“, a Faryzeusze uczyli, że trzeba miłować tylko przyjaciół, a trzeba szkodzić nieprzyjaciołom. Sąsiadami żydów byli Samarytanie. (Pisze ten wyraz na tablicy). *Jak się zwali sąsiedzi żydów? Faryzeusze bardzo nie lubili Samarytanów i mówili żydom, że powinni wszędzie Samarytanom dokuczać, a tylko żydom pomagać. Dziś opowiem o tem, jak P. Jezus kazał miłować wszystkich ludzi, nawet nieprzyjaciół.

Propositio. Razu jednego przyszedł do P. Jezusa uczony Faryzeusz i zapytał: „Panie! Co mam czynić, abym poszedł do nieba“? P. Jezus zdziwił się, że uczony Faryzeusz tego nie wie i rzekł: „To ty nauczasz drugich o P. Bogu, a tego nie wiesz? Co czytasz o tem w księgach świętych“? Faryzeusz odpowiedział: „W księgach świętych czytam: „*Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego twego jak siebie samego*“. Pan Jezus rzekł: „Dobrześ odpowiedział; tak czyń, a pójdziesz do nieba“. Wtenczas dopiero zapytał Faryzeusz: „A któż jest moim bliźnim“?

P. Jezus chciał nauczyć żydów, że i Samarytanów trzeba miłować, bo i oni są bliźnimi, a nawet lepiej żyją, więc bardziej się podobają P. Bogu, niż Faryzeusze. Opowiedział więc żydom następującą przypowieść.

Razu jednego szedł pewien żyd z Jerozolimy nad rzekę Jordan. W drodze napadli na na niego zbójcy i zabrali mu wszystko, co miał. Pokaleczyli go przytem tak, że nie mógł nawet powstać ze ziemi o swoich siłach — i uciekli. Wnet nadjechał na osiołku kapłan żydowski. Gdy zobaczył, że żyd leży przy drodze poraniony, ulitował się nad nim w duszy, bo to bliźni, ale mu nic nie dopomógł. Za chwilę przechodził tamtędy posługacz kościelny żydowski. I temu żal się zrobiło żyda poranionego, bo to bliźni; ale mu również nie dopomógł. Wreszcie nadjechał na osiołku kupiec Samarytanin. Zobaczył żyda poranionego i przyszło mu na myśl: „Jedź dalej! Co cię żyd obchodzi! Przecież żydzi mówią, że nie są

bliźnimi Samarytanów i dokuczają wszędzie Samarytanom"! Ale Samarytanin odpędził te myśli i wspomniał sobie: „Faryzeusze źle uczą i źle robią. Przecież tensam P. Bóg stworzył i żydów i Samarytan i wszystkich ludzi, zatem wszyscy ludzie są sobie braćmi i powinni sobie dopomagać. P. Bóg gniewałby się na mnie, gdybym nie dopomógł temu nieszczęśliwemu żydowi"! Zsiadł z osiołka i zbliżył się do żyda poranionego. Obmył rany jego z krwi i nalał na nie oliwy, aby nie tak bolały. Dał jeszcze żydowi napić się wina, aby się wzmocnił, a potem włożył go na swojego osiołka i zawiózł do najbliższej gospody. Tam przez całą noc zmieniał okłady na ranach żyda, a nazajutrz, gdy musiał jechać dalej, zawołał gospodarza, dał mu dwa grosze srebrne i rzekł: „Miej staranie o tym rannym, a jeśli wydasz więcej niż te dwa grosze srebrne, to oddam ci wszystko z podziękowaniem, gdy wracać będę tedy".

Na tem skończył P. Jezus przypowieść o tem, jak się z poranionym żydem obeszli: kapłan żydowski, posługacz kościelny żydowski i Samarytanin. Potem zapytał P. Jezus uczonego Faryzeusza: „Któryż z tych trzech okazał się bliźnim żyda nieszczęśliwego"? „Ten, co nad nim miłosierdzie uczynił", odrzekł uczony. „Idźże i ty i czyń podobnie" rzekł mu na to Pan Jezus, a żydzi zrozumieli, że każdego człowieka, nawet nieprzyjaciela, trzeba miłować i trzeba mu dopomagać, gdy jest w nieszczęściu.

Opowiem to raz jeszcze.

Explicatio. Raz przyszedł do Pana Jezusa uczony Faryzeusz i zapytał: Panie! Co mam czynić, abym poszedł do nieba"? [1]) Pan Jezus rzekł: „To ty nauczasz drugich o P. Bogu, a tego nie wiesz? Co czytasz o tem w księgach świętych"? Uczony odpowiedział: „W księgach świętych czytam: *Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego twego jak siebie samego*". P. Jezus rzekł na to: „Dobrześ odpowiedział. Tak czyń, a pójdziesz do nieba".—Kto przyszedł raz do P. Jezusa? *Jak ów uczony zapytał P. Jezusa? *Co mu rzekł P. J.? Co odpowiedział uczony? *Co na to odpowiedział P. J.? *Cóż więc trzeba czynić, aby pójść do nieba? To przykazanie jest nawet ważniejsze, niż dziesięcioro Bożych przykazań, dlatego zwiemy je największem przykazaniem. Trzeba je sobie dobrze zapamiętać i zawsze je wykonywać i dlatego jeszcze raz je powtórzę. Największem przykazaniem jest: „Będziesz miłował......." *Co jest największem przykazaniem? Powtórzcie to wszyscy razem! Powtórz jeszcze N! *Dlaczego to przykazanie zwiemy największem?

[1]) Zwrot ten jest dla malców bardziej zrozumiały, bo konkretniejszy, niż „zbawienie" lub „żywot wieczny".

Uczony Faryzeusz zapytał jeszcze Pana Jezusa: „A któż jest moim bliźnim? P. Jezus opowiedział taką przypowieść. Szedł pewien żyd z Jerozolimy nad rzekę Jordan. [1]) W drodze napadli na niego zbójcy i zabrali mu wszystko, co miał, a nawet bardzo go poranili. Nadjechał tam kapłan żydowski, ale nic pomógł rannemu. Nadszedł i posługacz kościelny żydowski [2]), ale także nie pomógł rannemu. Wreszcie nadjechał na osiołku kupiec Samarytanin i ten dopomógł rannemu. — *Jak zapytał uczony P. Jezusa? *O kim P. Jezus zaczął opowiadać? *Zkąd szedł pewien żyd? Kto go napadł w drodze? Co zabrali zbójcy żydowi? *Co mu jeszcze złego zrobili? Kto przejeżdżał najpierw koło żyda rannego? *Czy kapłan żydowski okazał się bliźnim rannemu? *Dlaczego tak mówisz? Kto przechodził potem koło żyda rannego? Czy posługacz kościelny żydowski okazał się bliźnim rannemu? Dlaczego tak mówisz? Kto wreszcie nadjechał? *Czy żydzi byli przyjaciółmi Samarytanów? *Co mogło przyjść na myśl Samarytaninowi, gdy zobaczył żyda rannego? *Co jednak uczynił Samarytanin? *Dlaczego dopomógł żydowi rannemu?

Oto, jak mu dopomógł. Obmył rany jego i nalał na nie oliwy. Potem dał mu się napić trochę wina, włożył go na osła i zawiózł do gospody. Tu przez całą noc opiekował się nieszczęśliwym. Rano musiał jechać dalej, ale pierwej dał gospodarzowi dwa grosze srebrne i rzekł: „Miej staranie o tym rannym, a jeśli wydasz więcej niż dwa grosze, oddam ci wszystko, gdy będę wracał". — *Co obmył Samarytanin? *Czego nalał na rany? *Dlaczego nalał oliwy na rany? Czego dał się napić rannemu? *Dokąd zawiózł rannego? Co robił w nocy Samarytanin? Co dał rano gospodarzowi? *Co powiedział przytem do gospodarza?

Na tem skończył Pan Jezus przypowieść i zapytał uczonego Faryzeusza: „Któryż z tych trzech okazał się bliźnim nieszczęśliwego żyda: czy kapłan żydowski, czy posługacz kościelny, czy Samarytanin"? „Ten, co nad nim miłosierdzie uczynił", odpowiedział uczony". „Idźże i ty i czyń podobnie", rzekł mu na to Pan Jezus, a żydzi zrozumieli, że każdego człowieka, nawet nieprzyjaciela, trzeba miłować i trzeba mu dopomagać, gdy jest w nieszczęściu. — *Jak zapytał P. Jezus uczonego? *Co odpowiedział uczony? *Co mu na to rzekł P. Jezus? *Co wtenczas żydzi zrozumieli? *Któż

[1]) Ponieważ dzieci na tym stopniu nauki nie słyszały nic jeszcze o Jerychu, a uczyły się o rzece Jordan, dlatego radzimy nie wspominać o Jerychu, jako o szczególe małoznacznym w tej przypowieści; wystarczy wzmianka o rzece Jordan.

[2]) Zamiast niezrozumiałego wyrazu: „Lewita".

więc jest naszym bliźnim? Powtórz N! Którym ludziom powinniśmy pomagać? Kto nakazał, abyśmy wszystkich ludzi miłowali? Powiedz to największe przykazanie! Powtórzcie je wszyscy razem!

Przypatrzcie się temu obrazkowi. Kto leży tu na ziemi? Dlaczego on leży? Kto go dźwiga? Co nalał Samarytanin na rany żyda? Czego dał się napić rannemu? Dokąd go zawiózł? Pokaż tego osiołka, na którym Samarytanin zawiózł żyda do gospody? Widać jeszcze na tym obrazku i innych ludzi. Pokaż tego człowieka, co idzie pieszo! *Kto to był? Czy okazał miłość bliźniego względem żyda poranionego? *Dlaczego tak mówimy? Tam zdala widać innego człowieka w czapce z rogami. Kto to był? Czy ten kapłan okazał miłość bliźniego względem żyda poranionego? Dlaczego tak mówimy? Kto tylko okazał prawdziwą miłość bliźniego? *Kogo P. Jezus kazał uczonemu Faryzeuszowi naśladować?

Aplicatio. Pamiętajcież o tem, abyście się na nikogo nie gniewali, nie złościli, owszem wszystkim dopomagali w potrzebie, bo tak nakazuje największe przykazanie. Odmawiajcie często taką modlitewkę:

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś jest dobro nieskończone.
Boże, jak samego siebie
Wszystkich miłuję dla Ciebie.
Tym, co czynią mi przykrości,
Odpuszczam dla Twej miłości.

Kto powtórzy tę modlitewkę? Powtórz jeszcze N.! Odmówmy ją wszyscy razem! —

Humanizm w Europie północnej.

Druga połowa XV. wieku jest właściwym czasem przeszczepienia humanizmu z Włoch na niwy innych krajów chrześcijańskich. Nie obeszło się tam niezawodnie bez ducha pogańskiego, t. j. bez dążeń do wyswobodzenia natury ludzkiej z pod jarzma Objawienia, ale przeważał wybitnie *prąd chrześcijański.* W Niemczech zasługa rozszerzania humanizmu chrześcijańskiego przypada w udziele Gerhardytom, czyli Braciom życia wspólnego, zgromadzeniu założonemu w Dewenter przez Gerharda Groote (1340—1384). Ogniska swe mieli obok Zwoll w Windesheim (od r. 1395) i w Agnetenberg. Pod ich wpływem tacy mężowie, jak kardynał Mikołaj Cusanus, słynny Rudolf Agryko-

la (Huysmann 1445—1485), Aleksander Hegius (1433—1498), rektor szkoły w Deweuter, Rudolf Laugen, założyciel słynnej szkoły w Münster (1439—1519), Ludwik Dringenberg, założyciel szkoły w Szlettstadt († 1490), Antoni Frey, kierownik szkoły średniej w Zwoll, Jan Wessel († 1489) [1]) stali się z jednej strony pierwszymi i gorącymi krzewicielami humanizmu, a z drugiej pod względem pobożności i przywiązania do Kościoła nikomu nie dawali się prześcignąć. Zwoll i Heidelberg były pierwszemi ogniskami ruchu chrześcijańsko-humanistycznego w Niemczech. Do tego obozu należeli jeszcze Camerarius czyli Jan Dalberg, biskup z Worms († 1503), Jan Werdenberg, biskup z Augsburga († 1486), Jan Murmelius (1480—1517), konrektor w Münster, Maurycy Spiegelberg († 1485), prepozyt w Emerich, Konrad Goklenius, Timan Kemner, Adam Werner, Józef Horlenius, Konrad Celtes, historyk Jan Trithemius, słynny Jakób Wimpfeling, bracia Dytrych i Jan v. Plenningen i wielu innych. [2]) Pracując w duchu głównych krzewicieli: kardynała Mikołaja z Cusy i Jana Dalberga, którzy dobrze zaznajomili się z humanizmem we Włoszech, szerzyli ci mężowie znajomość i zamiłowanie klasycyzmu przedewszystkiem jako walny środek do głębszego zrozumienia i piękniejszego uwydatnienia ducha chrześcijańskiego i kładli wielki nacisk na ćwiczenia religijne i na stronę wychowania moralnego. Równocześnie starali się uprawiać język ojczysty, a wysławiali dzieła Ojców Kościoła, oraz mistrzów mistyki i scholastyki XIII. wieku i przyczyniali się — zwłaszcza Cusanus — do ich rozszerzenia. To też wzajem doznawali poparcia ze strony realistów scholastycznych. Zwalczali tylko nominalistyczny, a pseudo-dyalektyczny kierunek scholastyki.

Równocześnie krzewił się humanizm chrześcijański w Polsce pod opieką kardynała Zbigniewa Oleśnickiego—i w Węgrzech pod protektoratem Macieja Korwina (1458—1483) i Jana Witeżia ze Zredny, arcybiskupa ostrzyhomskiego. Biblioteka Korwinów i humanistyczne kółko w Budzie zyskały wnet rozgłos światowy.

Bibliografia z onych czasów daje najlepsze wyobrażenie o dziełach, które najwięcej studyowano. I tak do roku 1500 przedrukowano (w całych nakładach) dzieła św. Augustyna 167 razy, św. Hieronima 108 razy, św. Bonawentury 114 razy, św. Bernarda 86 razy, Gersona 110 razy, Cycerona 303 razy, Seneki 86 razy, Salustiusa

---

[1]) Począwszy od Agrykoli wszyscy ci słynni mężowie należeli do kółka w Zwolle, kierowanego jakiś czas przez bł. Tomasza a Kempis.

[2]) Zob Janssena Gesch. d. deutsch. Volkes seit d. Ausg. d. Mittelalters. I. 1—129.

58 razy, Horacego 50 razy, bajki Ezopa 100 razy, dzieła Eneasza Sylwiusa 117 razy itd. A przecież dzieła owe były tak drogie, że je nabywać mogli jedynie ludzie zamożni, więc korporacye dla bibliotek i pewna tylko część duchownych, mieszczan, szlachty i nauczycieli! Lud rozkupywał najwięcej dzieła religijno-katechetyczne, a zwłaszcza Biblię, która też wyszła w nader licznych wydaniach tak w języku łacińskim, jak w tłómaczeniach. Widać ztąd, jak szerokie koła objął wówczas zapał ku nauce.

Atoli nie spał i *humanizm pogański*. Podsycany głównie napływem Greków, dojrzał on najpierw we Włoszech. Nie liczył się wcale z duchem chrześcijańskim, a natomiast polegał ślepo na Platonie, Arystotelesie i na kabalistyce arabskiej lub talmudystycznej. Taki np. Lorenzo Valla odrzucił nawet Platona i Arystotelesa, a oparł się cynicznie (w dziele „de voluptate“ 1431) na Epikurze i jego sybarytyzmie! Uległ zboczeniu w kierunku platoniczno-kabalistycznym Jan Pico Mirandola († 1494), członek akademii florenckiej, uległ mu w kierunku Arystotelesa Piotr Pomponatius, profesor w Padwie i w Bolonii († 1526), który ponowił nawet tezę o dwóch wprost przeciwnych prawdach (filozofii i teologii), zwalczał nieśmiertelność duszy i inne zasadnicze prawdy Objawienia. Członkowie akademii rzymskiej, na których czele stał Pomponius Leto († 1498) [1], posunęli się tak daleko w zamiłowaniu pogaństwa, że papież Paweł II. wytoczyć im musiał proces kryminalny. Mnożą się też dzieła wyszydzające Kościół i wszystkie jego naukowe kierunki, a siejące zgubny jad lubieżności. Mężom tego obozu rozchodziło się nietylko o zwalczenie pseudo-scholastyki, ale o zohydzenie wszelkiej nauki Kościoła; uderzali oni nietylko na zakonników i teologów w niewłaściwy sposób uczących, ale na samą instytucyę zakonów, na hierarchię Kościoła, na prawdy wiary, na etykę objawioną, jednem słowem dążyli w mniejszym lub większym stopniu do zastąpienia pierwiastka nadprzyrodzonego pierwiastkiem przyrodzonym, do zastąpienia kultu Zbawiciela kultem człowieka, czyli do wywrócenia społeczeństwa chrześcijańskiego. Że zaś nie brakło wówczas, jak wiemy, rozkładowych czynników, przeto kierunek ten szerzył się nader szybko i zaczął wnet nadawać barwę swemu wiekowi. Pokolenia, wychowane w takich zasadach, roznosiły daleko burzące nowinki i z zapałem imały się wychowania młodzieży, a zwłaszcza

[1]) Należał do nich osławiony Platina, późniejszy bibliotekarz watykański, który chcąc wywrzeć zemstę na papieżach, napisał ich dzieje w sposób oszczerczy.

prowadzenia wpływowych młodzieńców, jako niezawodnego środka do przetworzenia społeczeństwa. W Niderlandach i w Niemczech podnoszą oni głowę już w ostatnim dziesiątku lat XV. wieku; spór Reuchlina (1512—1515) dopomaga im do zespolenia się w zwarty obóz. Koryfeuszem, a zarazem głównym krzewicielem obozu tego, został eks-zakonnik, Erazm Roterdamczyk, mąż nadzwyczajnego wpływu i rozgłośnego imienia, wzór wszystkich humanistów późniejszych. W jego też osobie znaleźć można wierne odbicie i poniekąd wcielenie pogańskiego humanizmu Północy. X. *W. G.*

Srodki wychowania moralnego.

Środki wychowawcze naturalne złożył Bóg w łonie natury ludzkiej, wewnątrz duszy wychowanka — i przez to właśnie uczynił człowieka zdolnym wychowania, postępu. Wychowawca ma tylko poznać naturę wychowanka, zwłaszcza prawa jej rozwoju—i pobudzać ją systematycznie tj. zgodnie ze zasadami wychowania moralnego i stale—do doskonalenia się w zakresie natury; w zakresie nadprzyrodzonym korzystać musi z nadprzyrodzonych środków łaski Bożej, jakie Chrystus Pan pozostawił. Przy wychowaniu moralnem w zakresie natury, zatem *przy wyrabianiu moralnego charakteru*, nalеży podpatrzeć i uwzględnić prawa psychologiczne, odnoszące się do *chcenia* wychowanka i pamiętać zawsze *o zadaniu podwójnem:* 1) aby *z zewnątrz* dawać chceniu wychowanka dyrektywę zgodną z zasadami wychowania moralnego, 2) aby pobudzić wychowanka do samodzielnej pracy *z wewnątrz* nad własną poprawą. Już pierwsze zadanie jest wagi niemałej; wychowawca może dziecko poprowadzić ku dobremu, ale może też (i to jeszcze łatwiej!) zgorszyć je i zdemoralizować, bo dusza dziecka chętnie poddaje się wpływom zewnętrznym. Jeszcze większego znaczenia jest zadanie drugie: ono właściwie charakter wyrabia, ono jest miarą zręczności i taktu wychowawcy. Jakikolwiek środek wychowania moralnego zechce się zastósować, przy każdym należy w pierwszym rzędzie zwracać uwagę na owo zadanie drugie, na pobudzenie wychowanka do chętnej współpracy z wewnątrz. Pedagogika chrześcijańska kładzie na to zadanie nacisk osobliwszy przy wszystkich środkach naturalnych, a ułatwia je bardzo środkami nadnaturalnymi, które zawsze działają wewnątrz duszy.

Mimo to, omawiając naturalne środki wychowania moralnego, musi teorya pedagogiki zajmować się obszerniej dyrektywą, jaką

ma dawać wychowawca, więc zadaniem pierwszem, bo ono jedynie nadaje się do rozstrząsania objektywnego, ogólnego; praktyka wychowawcza natomiast ma przy zastósowaniu środków wychowawczych troszczyć się jak najskrzętniej o ziszczenie zadania drugiego, które jednak nie nadaje się do ogólnego traktowania, bo zawisło ściśle od indywidualizmu wychowanka, a ten u każdego dziecka jest inny. Są osoby, które łatwo umią przeprowadzać owo zadanie drugie; te z natury mają dar wychowania i mogą świetne osięgnąć wyniki, zwłaszcza jeżli swą zręczność wrodzoną skojarzą z wiedzą pedagogiczną.

Jakież są *naturalne środki* kształcenia charakteru?

Rozchodzi się tu o uszlachetnienie i wzmocnienie woli rozumnej, do każdego zaś aktu woli rozumnej potrzeba: 1) zdrowego sądu sumienia, orzekającego o moralnej wartości czynu, 2) skłonienia się wolnej woli ludzkiej ku stanowczemu wyrokowi sumienia, 3) nagięcia popędów i uczuć (więc chcenia zmysłowego) w tym samym kierunku i przy ich pomocy 4) wykonania czynu. Ponieważ zaś poznanie i chcenie zmysłowe rozwija się we wychowanku wcześniej niż rozum, przeto w praktyce wychowanie moralne rozpocznie się od pokierowania uczuć i popędów; w tym też porządku wyliczamy naturalne środki wychowania moralnego.

Są nimi: 1) Kształcenie uczuć i popędów i to: a) uczuć formalnych; b) umartwienie pedagogiczne czyli wyrabianie panowania nad sobą, nad swemi uczuciami i popędami; c) kształcenie popędu czynności przez pracę uregulowaną; d) kształcenie popędu naśladowania przez przykład; e) kształcenie uczucia godności osobistej i popędu ambicyi przez nagrody i kary; f) kształcenie altruizmu; g) h) kształcenie uczuć intellektualnych; i) kształcenie uczuć estetycznych; k) kształcenie uczuć moralnych; l) kształcenie uczuć religijnych.

2) Wpływanie na kierunek woli przez a) zezwolenie i odmowę, b) rozkaz lub zakaz, c) życzenie, d) przyzwyczajenie, e) nadzór.

3) Kształcenie sumienia przez a) naukę wychowawczą, b) wytwarzanie zasad moralnych, c) ćwiczenie w zdrowym sądzie sumienia, d) budzenie sumienności.

Ze względu na pedagogię praktyczną potrzebne jest nadto:

4) Uwzględnianie i krzyżowanie temperamentów.

Środki nadnaturalne dają lub jednają duszy wychowanka łaskę Bożą, tak uczynkową jak uświęcającą i prowadzą do doskonałości chrześcijańskiej, odpowiednej jego wiekowi, stanowi i powołaniu. Są nimi: 1) modlitwa, 2) Msza św., 3) Sakramenta św., 4) Sakramentalia, 5) nabożeństwa kościelne, 6) bractwa pobożne.

Są to *ogólne* środki wychowania moralnego; potrzeba jeszcze wskazówek osobnych, jak przy ich pomocy wyrobić można tę lub ową cnotę lub odzwyczaić od danej wady. Wynika ztąd, że pedagogika rozpadać się musi przy wychowaniu moralnem na *dwa główne działy:* 1) O ogólnych środkach wychowania moralnego (strona wychowania formalna), 2) o cnotach i wadach moralnych (strona wychowania materyalna).

Pedagogika racyonalistyczna nie chce wiedzieć tak o celu nadnaturalnym człowieka (zbawieniu duszy) jak i o środkach nadnaturalnych; w pojmowaniu środków naturalnych różni się też w niejednem od pedagogiki chrześcijańskiej. —

O korzyściach nauki jednorazowej.

Jakkolwiek już dwaj czcigodni współpracownicy „Dwutygodnika“ pisali o wniosku Rady Zdrowia, żądającym przywrócenia nauki dwurazowej, [1]) bo przecież sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną, jeżeli jeszcze raz rozstrząsnę tę ważną kwestyę, ponieważ poprzednicy moi nie uwzględnili wszystkich argumentów, które tu trzeba uwzględnić. W wywodach jednak swoich muszę wystąpić przeciw niektórym zdaniom, wypowiedzianym przez szan. Verax'a (Nr. 20 z r. zeszłego). Twierdzi on całkiem ogólnikowo, że protesty nauczycieli przeciw projektowi Rady Zdrowia trzeba przyjmować z nieufnością z tego powodu, ponieważ jednorazowa nauka jest dla nich wygodniejszą; — otóż mojem zdaniem nie można posądzać o to wszystkich nauczycieli, że przemawiają za nauką jednorazową tylko ze względu na własną wygodę, owszem oni argumentują w sposób daleko bardziej przekonywujący i gruntowniejszy niż Rada Zdrowia, którą spotkała się także ze strony najwybitniejszych lekarzy (że tylko wymienię Dra Jordana) z opozycyą stanowczą. Zobaczymy to zaraz, jeżeli tylko przypatrzymy się trochę bliżej racyom, przytoczonym przez Radę Zdrowia.

Pierwszy zarzut, czyniony nauce dwurazowej, stara się ona odeprzeć w słowach następujących: „Słuszną jest rzeczą, że wobec zakorzenionego u nas zwyczaju jadania głównego obiadu między 12—1, a częściej jeszcze między 1—2 po południu, nie pozwala“, (tu opuszczono podmiot, ma być zapewne: „nauka dwurazowa“) „młodzieży szkolnej i

---

[1]) P. Nr. 20. z r. zeszłego i 1szy z. r. b.

nauczycielom. jeśli mają być o godzinie 2 w szkole, spokojnie strawić spożytych pokarmów. Lecz gdy się zważy, że w drugiem półroczu uczniowie chodzą do szkoły dopiero o 3ciej po południu, przeszkoda w trawieniu ogranicza się tylko do półrocza zimowego, a nadto tylko do 4rech dni w tygodniu. Otóż szkodliwość ta nie jest znaczną. Natomiast przy jednorazowej nauce w godzinach późniejszych młodzież uczuwa dotkliwy głód i często udzielane im przez rodziców pieniądze (sic!). zamiast na kupno bułki, używa na kupno cukierków i wątpliwej wartości łakoci."

Na to odpowiedzieć nie trudno: o ile można polegać na dotychczasowych badaniach, [1]) potrzebuje człowiek do strawienia mięsa $2^1/_2$—5ciu godzin, do strawienia grochu, bobu, ziemniaków $2^1/_2$ godzin, chleba białego 3 g. czarnego 4 g. A więc i w lecie nie będzie mógł strawić należycie obiadu, jeżeli go spożywać będzie około 1szej godziny, a za półtorej godziny lub pięć kwadransy będzie musiał spieszyć do szkoły. Ale i w takim razie byłaby szkodliwość nauki dwurazowej dosyć doniosła dla rozwoju organizmu dziecięcego, gdyby *tylko* (!) przez 4 dni w tygodniu w przeciągn miesięcy zimowych doznawał przeszkody w trawieniu. Gdybyśmy jednak nawet przypuścili, że nauka popołudniowa zdrowiu nie szkodzi (pomimo wszystkiego, co mówią powagi naukowe), to w każdym razie nie da się zaprzeczyć, że i my odczuwaliśmy, kiedyśmy jeszcze chodzili do szkoły — i uczniowie nasi okazywali — po południu wielką skłonność do drzemki i że daleko trudniej było im skupić uwagę niż przed obiadem. Wiemy z własnego doświadczenia, że pora poobiednia nadaje się najmniej do słuchania wykładów, zwłaszcza w porze gorącej, że człowiek musi wtedy walczyć z ogarniającą go sennością, że niejeden z najlepszych uczni rzeczywiście zasypia, że najbardziej zajmujące rzeczy przestają nas interesować. Stwierdził to między innymi prof. dr. *Kraepelin* w wykładzie swoim „o dyspozycyi psychicznej," wygłoszonym na zjeździe południowo-zachodnich niemieckich neurologów i psychiatrów w Baden-Baden (4 czerwca 1893). Badania jego doprowadziły go do wyniku, że dyspozycya do pracy umysłowej obniża się bardzo w godzinach poobiednich i że stan ten trwa zazwyczaj przeciętnie *trzy* godziny. Zdaniem Kraepelina następuje wtenczas wskutek trawienia silne przekrwienie organów brzusznych, które znów wywołuje pewnego rodzaju anemię mózgu. Dopiero po dokonanej czynności

[1]) Halliburton, „Lehrbuch der chemischen Physiologie und Pathologie" übers. von Dr. Heidelberg 1893, (cyt. przez p. Błażka w „Muzeum„ z grudnia 1902 w art. p. n. „W sprawie jednorazawej nauki w naszych szkołach").

trawienia wzmaga się znowu energia umysłowa, dopóki nie nastąpi znużenie, które wywołuje potrzebę snu.

Inni badacze przekonali się, że energia umysłowa potęguje się zrana do godziny 11tej (mniej więcej), a obniżywszy się po obiedzie, osięga znowu swoje „maximum“ około godz. 6ej wieczorem, z czego wynika, że tam, gdzie wykłady muszą się odbywać także po południu (w uniwersytetach albo może i w *seminaryach* duchownych) należy im wyznaczać godziny pomiędzy 5tą a 7mą. Nie znaczy to, że człowiek nie może z pożytkiem dla umysłu, a bez szkody dla zdrowia prędzej brać się do pracy umysłowej, jak po upływie 4rech godzin od obiadu, owszem nie potrzebujemy, jak sądzę, obawiać się złych skutków, kiedy piszemy lub czytamy wnet po obiedzie, stojąc przy biórku i kiedy nas ta czynność nie męczy, ale inne są warunki wtenczas, kiedy przez dłuższy czas musimy siedzieć nieruchomo, słuchając wykładu profesora.

Nic zatem dziwnego, że wielu psychologów wyraża się sceptycznie o wartości nauki popołudniowej. L. *Wagner* przekonał się na uczniach „nowego gimnazyum“ w Darmstadzie, że ledwo 6% z pomiędzy nich mogło po obiedzie z korzyścią pracować i doszedł do wniosku, że nauka popołudniowa jest urządzeniem „na wskróś niehygienicznem“. [1]) Prof. *Griesbach* [2]) tak wyraża się o tem urządzeniu: „Krótka przerwa obiadowa, zwłaszcza, jeżeli się podczas niej jeszcze pracuje, nie przynosi żadnego pokrzepienia, a znużenie wówczas przy nauce popołudniowej dosięga tak wysokiego stopnia, że o skutecznej pracy mowy być nie może“.

Nie tylko zaś jednostki, lecz całe towarzystwa, zajmujące się hygieną i psychologią, jak „Allg. deutscher Verein für Schulgesundheitspflege“ (na posiedzeniu 16 września 1900), „Berliner Verein für Schulgpfl.“ (25 lutego 1902), międzynarodowy kongres psychologów w Monachium r. 1896 itd. oświadczyły się przeciw nauce poobiednej.

Tego wszystkiego nie uwzględniono w projekcie Rady Zdrowia. Argumentowi zaś, że młodzież uczuwa przy nauce jednorazowej w godzinach późniejszych „dotkliwy głód“, ponieważ zamiast bułek kupuje łakocie, nie mogę przypisać żadnego znaczenia. Wiadomo bowiem po pierwsze, że kto przyzwyczai się do pory późniejszej obiadowej, nie odczuwa już znacznie wcześniej głodu; — po drugie: uczniowie posilają się zazwyczaj w czasie pauz pomiędzy lekcyami w sposób dostateczny; po trzecie: chociażby było prawdą, że na ostatniej godzinie są głodni,

---

[1]) „Unterricht und Ermüdung“. Berlin 1898.

[2]) „Die Aufgaben der Schulhygiene“ (zdania te przytacza również p. Błażek).

to w każdym razie nie przynosi ten głód ani ich zdrowiu ani postępowi w naukach żadnego uszczerbku; — a po czwarte: kupowaniu łakoci zamiast bułek mogą rodzice łatwo zapobiedz, mogą bowiem zamiast pieniędzy dawać dzieciom, idącym do szkoły, wiktuały „in natura“.

W dalszym ciągu usiłuje referent Rady Zdrowia *zbić drugi zarzut*, czyniony nauce dwurazowej. „Drugi zarzut“ pisze, „że wobec nieraz znacznej odległości mieszkań od budynku szkolnego młodzież nie ma czasu, aby w godzinach południowych pójść na obiad do domu i wrócić na czas do szkoły na naukę popołudniową, ma dla naszego kraju mniejsze znaczenie. Bo w miastach większych, jak we Lwowie i Krakowie, gimnazya są tąk rozłożone w różnych dzielnicach miasta, że właściwie na każdej dzielnicy jest gimnazyum, chodzi tylko o szkoły realne, których *nie ma*, *tylko po jednej* w *każdem* mieście“ (stylizacya referenta jest w ogóle nieudolna i błędna). Lecz i tu i tam środki komunikacyjne ogromnie ułatwiają uczniom zamieszkiwanie odleglejszych, zdrowszych i tańszych mieszkań. W miastach prowincyonalnych znów niema takich odległości ani takiej drożyzny mieszkań, aby ten wzgląd miał większe znaczenie“. — Na to odpowiadam: 1e) Bardzo wielu uczniów mieszka faktycznie we Lwowie w takiej odległości od najbliższego gimnazyum, że nawet jadąc tramwajem, potrzebują około pół godziny czasu, żeby dostać się (np. z Zamarstynowa lub z ulicy Żółkiewskiej) do szkoły, do której uczęszczają; ci więc traciliby bez żadnej korzyści około dwóch godzin czasu codziennie przy nauce dwurazowej, gdyby wracali na obiad do domu. 2e) W ostatnich czasach zwiększyła się znacznie w kraju naszym liczba uczniów, którzy nie mieszkają w miastach, szkołę posiadających, ale przychodzą na naukę z gmin sąsiednich lub dojeżdżają pociągami; dla tych zaprowadzono np. osobne pociągi szkolne między Zagórzem a Sanokiem, między Nowym Sączem a przystankiem. W Krakowie i na Podgórzu jest takich gimnazyalistów i realistów około 355ciu [1]) Takich uczniów posiadają już nawet szkoły *wydziałowe*, które więc również trzeba uwzględnić. Otóż po zaprowadzeniu nauki dwurazowej musieliby ci uczniowie albo przenieść się do Krakowa na jakąś „stancyę“ (a wiemy, jak trudno jest na stancyach o dobrą opiekę) i daleko więcej łożyć na swoje studya, niż obecnie, albo pozostawać w murach szkolnych do godziny 4tej, a względnie 5tej po południu, albo wreszcie przestać całkiem się kształcić. — 3e) Ubóstwo większej części naszych uczniów jest tak wielkie, że nie mogą korzy-

---

[1]) Według obliczenia prof. *Mazanowskiego* (por. tegoż cenny referat p. n. „Jednorazowa czy dwurazowa nauka w naszych szkołach średnich?“ (Kraków 1902).

stać z owych „tanich środków komunikacyjnych“ i chodzą pieszo do szkoły; otóż przy nauce dwurazowej musieliby odbywać te spacery przymųsowe po cztery razy na dzień i to często w warunkach niekorzystnych dla zdrowia: raz słota, drugi raz gorąco, a zwykle pośpiech nadmierny, i to w czasie, kiedy proces trawienia dopiero się zaczął, nie są to warunki, dobrze wpływające na rozwój organizmu. Zresztą niewątpliwie znalazłoby się bardzo wielu, którzyby pozostawali przez południe w gmachu szkolnym i mogli posilić się tylko kawałkiem chleba. A nie zapominajmy, że ci uczniowie ubodzy, z daleka spieszący do szkoły, bywają pod względem charakteru najlepsi! — (C. d. n.)

Ks. dr. A. Pechnik.

Socyalizm na wsi.

„Sprawa chłopska, to sprawa obchodząca blizko 80% naszego społeczeństwa, a partya, która się podejmie rozwiązania tej kwestyi, ma zapewniony grunt w społeczeństwie“. Słowa te przywódcy socyalistów galicyjskich, wyrzeczone świeżo na ich wiecu w Przemyślu, wskazują aż nadto jasno powód, dla którego socyalizm usiłuje opanować lud wiejski. Z natury wprawdzie rolnik światły nie sympatyzuje z kollektywizmem, bo wieśniak przywiązuje się całem sercem do roli, którą uprawia i rad w niej widzieć swoją własność, rad ją przekazać swym dzieciom i nieraz pociesza się myślą, że jego synowie i wnuki, orząc zagon odziedziczony, wspominać będą swego ojca i dziada, którzy w swoim czasie każdą skibę wraz z nimi orali, odwracali, bronowali, hołubili — niemal jak dzieci rodzone. Rolnik światły widzi nadto, że interes jego jest wprost przeciwny interesom robotników miejskich, bo rolnik chce sprzedać zboże jak najdrożej, a mieszkaniec miasta chce mieć chleb jak najtańszy — rolnik chce warzywa i nabiał dobrze spieniężyć, robotnik zaś pragnie je nabyć niedrogo — rolnik chce za swe bydło i nierogaciznę uzyskać cenę jak najwyższą, mieszkaniec miasta zaś radby za mięso i tłuszcz płacić niewiele. Owa sprzeczność interesów jest tak oczywistą i naturalną, iż przeróżne sposoby i sposobiki zaradcze (np. omijanie pośredników przez bezpośrednie znoszenie się spółek rolniczych ze spółkami spożywczemi w miastach) mogą ją tylko do pewnego stopnia złagodzić, ale nigdy całkiem usunąć jej nie potrafią.

Wiedzą o tem dobrze przywódcy socyalistów, a jednak łamią sobie głowę nad rozwiązaniem tego węzła gordyjskiego, bo czują, że dopóki wieśniaków nie mają za sobą, nie przeprowadzą swych rojeń

kollektywistycznych. Kwestyą agrarna zaprząta więc żywo socyalistów w każdym kraju; tem ważniejszą jest dla nich w kraju tak mało uprzemysłowionym, tak na wskróś rolniczym, jak Galicya!

Już na kongresie lwowskim w r. 1894 rozprawiali socyaliści o kwestyi agrarnej, traktując ją na podstawie dzieł teoretyków niemieckich i francuskich i okraszając wspomnieniem gminy starosłowiańskiej. Obrady te nie wydały plonu, bo były abstrakcyjne. Bezpośrednio i na szerszą skalę zbliżyli się socyaliści do naszych wieśniaków dopiero w r. 1896, gdy szło o pierwsze wybory z nowoutworzonej V. kuryi, co sprawiło, że przemówienia na kongresie lwowskim w r. 1897 miały odcień większej praktyczności. Kozakiewicz prawił tam o urządzaniu strejków rolnych, o pośrednictwie pracy dla robotników rolnych, o zajęciu się gminami i ekonomią chłopów, o ustanowieniu socyalistycznych mężów zaufania w każdej wsi itp. Jakoż odtąd działalność socyalistów na wsiach staje się coraz wyraźniejszą. Pomogła im wiele, jak wyznał p. Daszyński w Przemyślu, „możność agitowania, o jakiej dawniej marzyć nie można było". Posłuchajmy dalszych jego słów, jako świadectwa niepodejrzanego: „Agitacya wyborcza pozostawiła na wsi swoje ślady: już dziś chłopi nie boją się żandarmów, ani księży, w tym stopniu, co dawniej. Promień za promieniem dociera do ludności wiejskiej. Jeżeli ruch ludowy w Galicyi uległ demoralizacyi (to ma znaczyć: zboczył z drogi socyalistycznej — Dop. Red.), to jest to zbrodnią ks. Stojałowskiego i pomnikiem nierozumu ludowców. Z takim ogniem, jaki rozdmuchały wybory w roku 1897 można było dokonać wielkich rzeczy i rzeczywiście trzeba było zbrodni (sic!) Stojałowskiego i głupoty ludowców, aby ten ogień spłonął bez rezultatu". — „Ale jest w tem pewna konsekwencya" — dodaje p. Daszyński — „że się tak stało. Okazało się bowiem, że do rozstrzygnięcia tak trudnej kwestyi, jaką jest kwestya chłopska, nie są powołani ludzie połowiczni i może się to udać tylko socyalnej demokracyi (lub też chrześcijańskiej demokracyi! Dop. Red.). Nikt (?) dziś z jasnym programem na wieś nie idzie, tylko my się do tego zabieramy z całą rozwagą". [1])

Agitacyę wśród ludu prowadzono słowem żywem, a także przez czasopisma: *Latarnię*, *Prawo ludu* i ruską *Wolę*. Widząc, że Mazurów, jako światlejszych i więcej energicznych, nie da się tak łatwo opanować, zwrócono się głównie ku Galicyi wschodniej i wywołano w lecie 1902 r. groźny strejk rolniczy wśród ludu ruskiego. Według *Naprzodu* (n. 8. z 8 stycznią) zawiązała się 1 stycznia 1903 w No-

[1]) Przytaczamy według *Naprzodu* z 9 stycznia br.

wemsiole sekcya socyalistyczna ludowa dla połowy powiatu zbaraskiego; niebawem podobno ma w Zbarażu powstać sekcya druga dla reszty tego powiatu.

To wszystko jednak nie zadawalnia jeszcze socyalistów: rwą się do akcyi raźniejszej i ogólniejszej. Aby ją przysposobić, otworzył *Naprzód* w grudniu 1902 r. dyskussyę nad kwestyą agrarną, a zjazd przemyski (w dniach 4, 5 i 6 stycznia) postawił ją na porządku dziennym swych obrad.

Zobaczmy, jakie wynikły ztąd rezultaty. — (D. n.).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Votum separatum. Zdarzyć się może, że duszpasterza, względnie katechetę, nawet w sprawie ważniejszej przegłosują członkowie konferencyi nauczycielskiej, rady szkolnej miejscowej lub okręgowej. Co czynić wtenczas?

Jeźli się rozchodzi o drobiazg, zwłaszcza o kwestyę nie wpływającą na religijno-moralne wychowanie uczniów, godzi się poddać zdaniu większości; wymaga tego zarówno wzgląd na koleżeńską miłość bliźniego, jak i przeświadczenie, że w sprawach czysto ludzkich żaden człowiek — a więc i żaden ksiądz — nie może pozować na nieomylnego; pretensya, by nasze *zawsze* było na wierzchu, nie różni się niczem od prostego..... uporu! Wielkiej oględności i roztropności wymagają zwłaszcza sprawy osobiste.

Jeźli jednak chodzi o sprawy ważne ze względu na religijno-moralne pouczanie i wychowanie uczniów, bierność taka — lubo wygodna — byłaby karygodną wobec władzy duchownej i nie dałaby się pogodzić ze sumieniem. W takich razach należy wyczerpać wszystkie środki obronne, przewidziane w ustawach szkolnych i nie dawać łatwo za przegraną. We formie jak najłagodniejszej, by nie ranić miłości własnej wotantów, ale niemniej z całą stanowczością, należy uchwałom takim przeciwstawić nasze: *„non possumus“;* w tych warunkach nie zerwie ono węzłów koleżeńskich, owszem zyska nam szacunek wotantów, jak każde wystąpienie mężne w obronie zasad wyższych. Zamiast tedy poddawać się uchwale większości, zgłasza kapłan zaraz *votum oppositionis* i żąda zapisania go w protokóle wraz z zapowiedzią rekursu do władzy wyższej. Votum takie może być dwojakie: *votum mniejszości*, albo *votum separatum*. Wiemy o niejednym wypadku, w którym takie odwołanie się do władzy wyższej pomogło istotnie; władza odrzuciła uchwałę większości a zatwierdziła votum mniejszości, a nawet votum separatum, jako słuszne i uzasadnione w ustawach obowiązujących.

Dlaczegóż jednak większość nie uchwaliła odrazu wniosku słuszniejszego i bardziej nawet legalnego? Nie zaciekając się w głębszy

rozbiór tej kwestyi, zaznaczamy tylko, że słabość ludzka i przeróżne względy ludzkie objawiały się i objawiać będą, dopóki ludzie istnieją na świecie, a przedewszystkiem zwracamy uwagę na *kwalifikacyę tajną*, która w obecnych stosunkach nauczycieli tymczasowych i młodszych wydaje nieuchronnie na łaskę i niełaskę kierowników szkół, a temsamem demoralizuje podwładnych, bo ich pobudza do głosowania często wbrew przekonaniu, a w myśl kierownika! Starsi nawet nauczyciele, jeśli chcą awansować w jakiejkolwiek formie, muszą się oglądać na swego kierownika i..... czynią to podobno nierzadko. Można serdecznie nad tem ubolewać, ale trzeba się z tem liczyć i ratować sytuacyę przez ewentualne votum separatum.

Główny pożytek, jaki przynosi zgłoszenie votum seperatum, jest ten, że odracza ono prawomocność uchwały większości aż do uzyskania decyzyi władzy wyższej. Jeśli decyzya władzy ma wypaść pomyślnie dla kapłana, powinien on votum swoje gruntownie acz zwięźle umotywować, przyczem w sprawach czysto religijnych lepiej jest motywować ustawami państwowemi niż rzeczowo, bo rzeczowych motywów religijnych nasi liberalni nie zrozumią, a w każdym razie nie uwzględnią, gdyby owe motywy w czemkolwiek sprzeciwiały się ustawom dziś obowiązującym. Oczywiście motywy te przedkłada się wraz ze swym wnioskiem na piśmie, adresując podanie do wyższej władzy szkolnej, a wręczając je tej władzy, przeciw której rekurujemy. Ważną rzeczą jest pośpiech, a mianowicie odwołanie się przeciw uchwale konferencyi nauczycielskiej wnieść trzeba na ręce Zarządu szkoły do ośmiu dni, przeciw uchwale rady szkolnej miejscowej na ręce jej przewodniczącego również do ośmiu dni, zaś przeciw uchwale c. k. rady szk. okręgowej na ręce tejsamej władzy do dni czternastu. [1]) Ostatni termin wystarczy, jak się zdaje, i w rekursach przeciw orzeczeniu ck. Rady szkolnej do ck. Ministerstwa oświaty, a nawet w rekursach przeciw ck. Ministerstwu wyznań i oświaty do trybunału administracyjnego.

Votum takie powinien ksiądz zgłosić nietylko wtenczas, gdy chodzi o religijno-moralne wychowanie uczniów, ale także i w razach, gdyby któremuś nauczycielowi chciano wyrządzić krzywdę. Jesteśmy jako księża w tem szczęśliwem położeniu, że na łaskę władz szkolnych nie potrzebujemy się oglądać w tym stopniu, jak nauczyciele świeccy, zwłaszcza żonaci a niezamożni — jesteśmy ponadto naturalnymi stróżami chrześcijańskiej „justitia distributiva“; korzystajmyż więc z tego i nieśmy w ten sposób pomoc biedakom, którzy nawet sami o siebie upomnieć się nie śmią, nieśmy tę pomoc jako słudzy Chrystusowi, choćby nawet ci, którym pomagamy, złem za dobre odpłacić nam mieli! Bądźmy pewni, że czyn dobry wcześniej czy później dobre wyda skutki. —

[1]) Pisał o tem Dwutygodnik już w roczniku I. (z r. 1897) na str. 104 i 340.

Z LITURGIKI.

Aspersya chóru kapłańskiego przez podanie kropidła nie jest dozwoloną, bo sprzeciwia się dekretowi n. 2013. Modlitwę po aspersyi ma ten odmówić, kto odprawił aspersyę (n. 1122). Gdy celebrans z asystą jest podówczas w zakrystyi, to nie otrzymują aspersyi, jeno wychodząc z zakrystyi, przeżegnają się sami wodą święconą. (Św. Kongr. Obrz. 18. lipca 1902).

Umywanie rąk przy Mszy św. W dyecezyi Queretaro w niektórych kościołach był zwyczaj, że do umywania rąk po Ofiarowaniu podawano osobną ampułkę z wodą oprócz owych dwóch (z winem i z wodą), jakie się przygotowuje na początku Mszy św. Motywowano to okolicznością, że wody ze zwykłych ampułek nie wystarcza nieraz na należytą ablucyę kielicha. Czy można zatrzymać, a przynajmniej tolerować ten zwyczaj? — Św. Kongr. Obrz. odpowiedziała: „Nie, na obydwa pytania." (18 lipca 1902 ad V.)

Asysta przy Mszy św. Według dekretu św. Kongregacyi z 6. grudnia 1901. musi kleryk asystujący za subdyakona przy Mszy św. mieć rzeczywiście święcenie subdyakona, jeżeli ma po Komunii św. wytrzeć kielich puryfikaterzem. OO. Kapucyni każą u siebie asystować zwykłym klerykom i każą im okadzać, lecz nie dozwalają czyścić kielicha. Czy kleryk może w taki sposób asystować, a nawet okadzać? — Św. Kongr. Obrz. odpowiedziała: „Tak, na obydwa pytania" (18 kwietnia 1902).

RECENZYE.

Marya Konopnicka w świetle „Latarni".

Refleksye pojubileuszowe przez Obserwatorą. — Kraków 1903. Skład główny w Spółce Wydawniczej.

Nie wielka objętością, ale bogata treścią broszura rzuca pęk światła na działalność pisarską tej, której sztucznymi hołdami rozbrzmiewał niedawno Lwów i Kraków. Niepodejrzani o chęć szkodzenia autorce żydkowie nasi i socyaliści wyciągnęli ze zbiorku poezyi Konopnickiej wszystkie utwory, które wyrażają ich program religijno etyczny i społeczny i na tej podstawie w wydanej przez siebie „Latarni" (bez światła) uznali Konopnicką za swoją, za „poetkę proletaryatu".

Była to dla Konopnickiej przysługa prawdziwie niedźwiedzia, tak dalece, że sama uznała za stósowne we Lwowie nie uświetnić zebrania socyalistycznego, ad hoc zwołanego, swoją obecnością, wymawiając się „bólem głowy". Ale *scripta manent.* Otóż na podstawie materyału zebranego w „Latarni", autor po mistrzowsku wykazuje, że socyaliści i żydzi mieli istotnie racyę ogłosić Konopnicką za swoją, ale nie miał racyi kraj nasz widzieć i czcić w niej spadkobierczynię lutni naszych wielkich poetów i piewczynię narodowych ideałów. Warto czytać i rozszerzać te rozumne „Refleksye". *X. J.*

Dr. Deimel Theodor. Citaten-Apologie oder Christliche Wahrheiten im Lichte der Intelligenz. Herder. Wiedeń. Str. 140 w 16ce.

Potrzebę apologetyki, na cytatach opartej, uzasadnia autor w przedmowie okolicznością, że obecnie lubi świat dowodzenie ex auctoritate.

Rozpaczliwe teorye materyalistyczne nie zaspokajają dusz ludzkich, owszem obrażają prawa logiki swemi sprzecznościami i wystudzają serca. Odrzuciwszy Boga i Objawienie Boże, a nie mogąc rozwiązać zagadek bytu o własnych siłach, szuka świat pomocy z zewnątrz: zapytuje autorów wsławionych. Zadaniem apologety chrześcijańskiego jest: skorzystać z tego kierunku umysłów i przez cytaty z autorów poważnych prowadzić dusze do Boga, do wiary. Dr. Deimel zebrał wiązankę takich cytatów w 25ciu najważniejszych kwestyach apologetycznych, a jest na tyle sumienny, że nie poluje na aforyzmy wyrwane z kontekstu, lecz przytacza zdania, odpowiadające przekonaniu autorów odnośnych. Oczywiście możnaby dane kwestye poprzeć większą jeszcze ilością cytatów poważnych, ale i te, które są, spełniają cel zamierzony. Dziełko to może oddać cenne usługi katechetom szkół średnich; wartałoby je przetłómaczyć i uzupełnić cytatami z autorów polskich.

Ze Związku Katechetów.

Dnia 13 stycznia b. r. odbyło się posiedzenie krakowskiego Koła XX. Katechetów, w którem wzięło udział kilkunastu członków. — Omawiano między innemi trudniejsze miejsca w nowym katechizmie i podnoszono usterki językowe i stylistyczne, jakie się wkradły do pierwszego i drugiego wydania.

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów z terminem do końca lutego br. : 1) w szkole wydział. męsk. w *Stryju* (gr. k), 2) w 4kl. miesz. w *Gdowie* ad Wieliczka i w paraf. (rz. k,), 3) w 4kl. miesz. w *Bierzanowie* ad Wieliczka i w paraf. (rz. k.), 4) w wydz. męsk. w *Jaśle* (rz. k.), 5) w 5kl. mięsz. w *Kołaczycach* ad Jasło (rz. k.), — 6) w 4kl. m. im. J. Długosza i w paraf. w *Podgórzu* (rz. k.), 7) w 5kl. miesz. w *Skawinie* ad Podgórze (rz. k.). —

Konkurs (do 28, lutego) na posadę ck. inspektora szk. okr. w *Przeworsku*. Ubiegać się o nią mogą między innymi katecheci stali szkół średnich i semin. naucz. z 5letnią praktyką szkolną.

Mianowani katechetami: ks. *Sokołowski* Mateusz (rz. k.) pomocniczym w ck. V. gimn. we Lwowie, ks. *Bieńkiewicz* Szymon (rz. k.) przy wydz. żeń. w Samborze, ks. *Błoński* Teodor (gr. k.) przy 6kl. męsk. im. Piramowicza w Kołomyi, ks. *Zachara* Jan (rz. k.) przy 5kl. w Dąbrowie, ks. *Mach* Józef (rz. k.) przy 5kl. w Przeworsku, ks. *Nowak* Jan (rz. k.) przy 5kl. w Dobczycach, ks. *Wałęcki* Jau (rz. k.) przy 4kl. w Nisku. —

Lwów (obrz. łać.) *Przeniesieni* ks. *Płaszczyca* Stefan Z. Kazn. z Czortkowa do Kościejowa w miejsce ks. *Skałuby* Marcelina, ks. *Kluczewski* Józef z Luisenthalu do Jakobeny (adm.), ks. *Mościcki* Jan z Jakobeny do Luisenthalu (adm. in. spir.) — *Zmarli*: ks. *Wilimo-*

wicz Wincenty kapelan Sióstr Miłosierdzia w Bursztynie i ks. *Griglyak* Stanisław Z. Karm. we Lwowie. R. i. p.!

Kraków. *Instyt.* na prob. w Oświęcimiu ks. *Szałaśny* Karol z Mercyporęby. — *Mian.* ks. *Władyga* Władysław z Niepołomic admin. w Górce Kościelnickiej, i ks. *Leja* Józef z Górki Kość. admin. w Żywcu. — *Przen.* ks. *Batko* Józef z Wadowic do Niepołomic. — *Urlop* do końca czerwca otrzymał ks. *Kopijasz* Józef. — *Konkurs* na prob. w Żywcu do końca lutego. — *Zmarł* ks. *Maniecki* Makary, prob. w Żywcu, jubilat. R. i. p.!

Przemyśl. (obrz. łać.). *Zmarł* ks. *Wójcik* Józef, deficyent w Krakowie. R. i. p. !

Tarnów. *Przen.* ks. *Czerski* Stanisław z Siedlisk do Krościenka. — *Zmarli* ks. *Turza* Tomasz, prob. w Zasowie; ks. *Oświęcimski* Józef, dziekan i prob. w Borzęcinie. R. i. p.! —

SKRZYNKA NA LISTY.

WJX. **Aleksiewicz** w **L**. Odprawienia owych intencyj nie możnaby odwlekać tak długo; przesłaślimy je komu innemu, a WJX. Dobrodziejowi poślemy nowe w swoim czasie.

Wielu PT. XX. Prenumeratorów przepraszamy uprzejmie, że intencyj żądanych nie wysyłamy im obecnie; wyślemy, skoro tylko sami je otrzymamy.

Niedochodzenie numerów do rąk Adresatów nie pochodzi z naszej winy; ręczymy, że ekspedycya jest bardzo staranną. W sprawie wydawania numerów innym Adresatom odnieśliśmy się już do c. k. głównej Dyrekcyi poczt we Lwowie. Nie byłoby tylu braków, gdyby WWXX. Adresaci — nie otrzymawszy numeru — **zaraz** przesłali nam reklamacyę na niefrankowanej ćwiartce papieru. Zwraca to bowiem uwagę poczty, a nam daje podstawę do wnoszenia zażaleń; gdy przeciwnie reklamacye spóźnione chybiają celu i nie mogą być uwzględnione. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**